

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK

ZESZYT IV.

27-GO STYCZNIA 1918

TREŚĆ:

W sprawie rozwiązania kwestyi polsko-ukraińskiej.

Wacław Lipiński: Bierność narodowa.

Bohdan Straszewicz: List otwarty do p. Kucharzewskiego.

Dr. J. Ptaśnik: W sprawie pomników polskiej kultury.

Glossy: Konsolidacja.

Dylemat.

Symbol.

Z wydawnictw.

Luźne notatki.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓŁROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

OD STYCZNIA 1918 ROKU

KULTURA POLSKI

PRZEKSZTAŁCIŁA SIĘ NA

TYGODNIK

OBJĘTOŚĆ KAŻDEGO NUMERU
16 STRON DRUKU (ÓSEMKA)

W dotychczasowych zeszytach „Kultury Polski” zamieścili swe prace między innymi następujący autorowie:

Dr. M. Balsigerowa, Dr. E. Bobrowski, J. Cynarski, K. Czapiński, Z. Gąsiorowska, K. Gostyński, T. Gałęcki (A. Strug), E. Grabowski, Dr. T. Janiszewski, B. Limanowski, W. Lipiński, R. Minkiewicz, Prof. K. Nitsch, Wł. Neuman, H. Orsza-Radlińska, Prof. J. Ptaśnik, Dr. K. Rouppert, Dr. M. Stępowski, Dr. T. Wałek, L. Wasilewski.

Poza powyższymi zapewniła sobie „Kultura Polski” współudział całego szeregu wybitnych sił publicystycznych z Galicyi i Królestwa.

W sprawie rozwiązania kwestyi polsko-ukraińskiej.

Niestłuchana trudność uregulowania kwestyi polsko-ukraińskiej wynika przede wszystkim z dwóch źródeł. Pierwszem jest zogniskowanie się zatargu polsko-ukraińskiego na stosunkowo szczupłym obszarze Wschodniej Galicyi. Ta ostatnia, skutkiem swego mieszanego charakteru narodowościowego stała się terenem uiezwycie zaognionej walki codziennej. I Polacy i Rusini miejscowi, pochłonięci tą walką, prowadzoną częstokroć o drobiazgi, doszli do takiego rozdrażnienia i roznamietnienia, że wprost niema mowy o doprowadzeniu do jakiegoś porozumienia na miejscu. Drugiem była niemożliwość samodzielnego, bezpośredniego załatwienia sprawy przez obydwu, w grę wchodzące, czynniki.

Obecnie zbliża się moment, usuwający obydwie te podstawowe trudności. Kwestyę ustosunkowania się wzajemnego Polaków i Ukraińców wezmą w swoje ręce dwa usamodzielnione narody, wskutek czego stosunek wzajemny Polski i Ukrainy musi się ułożyć na podstawie ugody nie dwóch zwalczających się na noże odłamów ludności kilkunastu powiatów, lecz rządu warszawskiego z kijowskim.

Z chwilą, kiedy sprawę tę ujmą w swe ręce prawowite reprezentacje obydwóch narodów, te ostatnie będą mogły dojść skutecznie do sąsiedzkiego porozumienia.

Porozumienie to musi się oprzeć na dwóch następujących zasadach:

1. Sprawiedliwe rozgraniczenie terytoryalne Polski i Ukrainy.
2. Zabezpieczenie praw ludności polskiej na Ukrainie i ukraińskiej w Polsce.

Trudności realizacji pierwszej z tych zasad polegają na braku wyraźnej linii granicznej między polskimi a ukraińskimi obszarami językowymi. Wskutek wielowiekowego współżycia dwóch sąsiednich, a tak sobie wzajemnie bliskich etnicznie ludów linia ta zatarła się całkowicie. Między zwartymi obszarami — polskim i ukraińskim — wytworzył się pas mieszany. Ciągnie się on od pow. bielskiego b. gub. Grodzieńskiej po przez wschodnie krańce

Siedleckiego i Lubelskiego, obejmuje częściowo Wołyń, całą Galicyę Wschodnią i kresy podolskie. Pas ten, wąski na północy, rozszerza się coraz bardziej na południu, osiągając maximum rozpięcia na linii Jarosław — Lwów — Tarnopol. Jeśli uwzględnimy jeszcze fakt, że osiedla ukraińskie ciągną się wzdłuż północnych stoków Karpat aż do powiatu nowosandeckiego i nawet nowotarskiego, to będziemy musieli przyjść do wniosku, że najzupełniejszą niemożliwością jest przeprowadzenie między Polską a Ukrainą takiej linii granicznej, któraby ściśle oddzielała ludność polską od ukraińskiej. Jakkolwiek linię tę przeprowadzimy, zawsze po jednej stronie jej pozostanie znaczna liczba Ukraińców, po drugiej — Polaków. W interesie zgodnego sąsiedzkiego współżycia leży, aby — z jednej strony — pas mieszany w każdym z dwóch tych organizmów państwowych był możliwie jaknajmniejszy, z drugiej zaś, aby tak Ukraińcy w Polsce, jak i Polacy na Ukrainie jaknajmniej odczuwali odcięcie swe od państwa narodowego.

Ustalenie przynależności państwowo-administracyjnej tej czy owej części pasa mieszanego musi być przedmiotem prac komisji, utworzonej w drodze porozumienia obydwóch rządów — polskiego i ukraińskiego. Decyzje tej komisji muszą się opierać na jaknajtroskliwszem zbadaniu stosunków lokalnych i — przede wszystkim — woli samej ludności miejscowej, jakkolwiek ostateczne rozstrzygnięcie musi zależeć od ugody instytucyj centralnych. Te ostatnie powinny wychodzić z uwzględniania całokształtu stosunków — nie tylko czysto etnograficznych, ale również ekonomiczno-kulturalnych i strategicznych i postępować w interesie nie tylko jednego, ale i drugiego odłamu ludności. Dążnością przewodnią rozgraniczenia musi być chęć zmiany na lepsze warunków bytu ogółu ludności, nie zaś tylko większości lub jedynie mniejszości mieszkańców pasa mieszanego. Przy perspektywie znacznego pogorszenia się tych warunków w stosunku do mniejszości przy polepszeniu się ich dla większości, powinny rozstrzygać interesy mniejszości.

Sprawa równouprawnienia mniejszości narodowych — ukraińskich w Polsce i polskich na Ukrainie — jest logicznem uzupełnieniem realizacji pierwszej zasady. Sprawa ta musi być rozstrzygnięta na zasadzie wzajemności: identyczne prawa mniejszości narodowej powinny obowiązywać w obydwóch krajach. Zakres autonomii narodowej Polaków na Ukrainie powinien obowiązywać i w stosunku do Ukraińców w Polsce.

Tylko tą drogą da się nareszcie stworzyć podstawy harmonijnego współżycia miejscowej ludności polskiej i ukraińskiej obydwóch krajów, oraz dobrych stosunków sąsiedzkich Polski i Ukrainy.

List otwarty do Prezesa Ministrów JW. Pana Jana Kucharzewskiego¹⁾.

Szanowny Panie Prezesie!

Nie jest to może normalne, aby publicysta zwracał się do prezesa rządu z listem otwartym, dyskutującym zagadnienia bieżącej polityki. My jednak żyjemy w tak nienormalnych warunkach, iż rzeczy nienormalne są właśnie dla nas naturalne. Cenzura, wobec której wszyscy jesteśmy bezsilni, Pan, Panie Prezesie Ministrów, tak samo jak i ja, dziennikarz, nie pozwala nam w prasie poruszać najistotniejszych zagadnień naszego bytu, stawia mur między narodem, a tymi, co państwo tworzą. A i rząd nasz jest inny, niż wszystkie inne rządy świata, gdyż chociaż formalnie istnieje, c'agle jest jeszcze tylko *in statu nascendi*. W takim stanie rzeczy dyskusja polityczna jest szczególnie ważna i dlatego, nie mogąc jej przeprowadzić publicznie, pozwalam sobie rozpocząć ją z Szanownym Panem Prezesem osobiście, jako z kierownikiem tych mężów, którzy obecnie urzędowo państwo polskie budują. Czynię to, ulegając głosowi sumienia, które mi każe wypowiedzieć Szanownemu Panu otwarcie, co dziś czuje niepodległościowy obóz polski. List niniejszy piszę w swem tylko imieniu, bez niczyjego upoważnienia, ale formuję w nim myśli, które podziela bardzo wielu patriotów polskich.

Bezpośrednią podnieťą do napisania niniejszego listu stała się dla mnie wiadomość, ogłoszona w pismach, iż Pan, Panie Prezesie, zgodziłeś się na zwołanie Rady Stanu według projektu, ułożonego w Radzie Regencyjnej.

Projektu tego nie można inaczej nazwać, jak prowokacją demokracji, prowokacją tych, co dotąd położyli największe zasługi dla niepodległości naszej ojczyzny. Według tego projektu elementy najczynniejsze i najofiarniejsze są niemal zupełnie usunięte od współudziału w Radzie Stanu, którą mają zapełnić różnego typu nominaci. W ten sposób powstanie instytucja, przypominająca jakieś ciała prawodawcze księstw niemieckich z początku XIX, ale będąca krzyżącym anachronizmem w wieku XX. I to teraz, gdy demokracja odnosi nowe tryumfy na całym świecie. Tego rzeczywiście nie można inaczej nazwać, jak zamachem na najbardziej zasadnicze prawa demokracji polskiej, co przy społecznej budowie naszego narodu jest rzeczą bardzo niebezpieczną: grozi ono ciężkimi przejściami Polsce i tym, co nią

¹⁾ Drukujemy list niniejszy, wydany w Warszawie, jako bardzo charakterystyczny dokument chwili, rzucający światło na nastroje polityczne Królestwa. Autor listu jest redaktorem „Nowej Gazety” i wybitnym działaczem demokratycznym.

dzisiaj rządzą. Budzi niechęci społeczne, odnawia stare nieporozumienia.

Nie to jednak jest tu najgorsze i najskodliwsze. Sprawy społeczne, wewnętrzne, chociażby bardzo ważne, idą dzisiaj na plan dalszy. Najważniejszym jest, aby Polska była, chociażby nawet na początek miała być jak najgorzej urządzona. Jeżeli jednak można się zgodzić na konserwatywną i klerykalną budowę państwowych instytucji polskich, do czego dążenie na każdym widzimy kroku, to nie można pozwolić na to, aby ciasny konserwatyzm klasowy narażał na szwank powstawanie Polski. A tymczasem to nam zagraża.

Najjaskrawszym tego dowodem jest rządowy projekt Rady Stanu, który, dla zapewnienia w niej przewagi elementom zachowawczym i klerykalnym, nadaje tej instytucji formę, pozbawiając ją z góry wszelkiego autorytetu wewnątrz kraju i zewnątrz.

Nie może bowiem posiadać autorytetu ciało prawodawcze, złożone w przeważnej większości z członków mianowanych bezpośrednio lub pośrednio przez obcą władzę. Takim zaś ciałem ma się stać polska Rada Stanu; nie będzie to zatem instytucja, sejm zastępująca, ale jakiś nowy urząd, mający tak samo, jak i wszystkie inne nasze urzędy, państwowe swe źródło w państwach centralnych. Znaczna większość członków projektowanej Rady Stanu ma być wybierana przez sejmiki, mianowane przez władze okupacyjne, i mianowana przez Radę Regencyjną, powołaną przez rządy państw Centralnych.

Tu trzeba trwierdzić z całą szczerością, chociaż to może być rzeczą nieprzyjemną, iż zarówno Rada Regencyjna, jak i rząd obecny nie zostali wyłonieni przez naród polski, ale zostali poniekąd narodowi narzuceni. To jest grzechem pierworodnym ich pochodzenia, który uzależnia te najwyższe instytucje państwowe od czynników obcych i nie pozwala im w stosunkach międzynarodowych reprezentować Polski. W tych stosunkach bowiem Rada Regencyjna i rząd noszą charakter agend państw centralnych, taksamo jak Komisya Likwidacyjna nosi charakter agendy rosyjskiej. Z tego grzechu pochodzenia rząd może być oczyszczony tylko przez sejm, przedstawiający naród polski. On jeden mógłby z obcego rządu uczynić rząd narodowy, gdyby wyraził mu swe zaufanie. Bez sejmu nie może powstać polskie źródło władzy. Dlatego zwołanie sejmu jest pilną koniecznością. Sejm i tylko sejm, powstały z wolnego wyboru obywateli Polski, będzie ją mógł reprezentować, będzie mógł za nią przemawiać i w jej imieniu zawierać układy.

Sejm jest koniecznością coraz pilniejszą; rzecz dziwna, iż Pan, Panie Prezesie, tego nie czuje, chociaż na stanowisku kierowniczem ta konieczność powinna być widoczną specjalnie wyraźnie.

Bez sejmu Pan, Panie Prezydencie Ministrów, jest zupełnie bezsilny w stosunkach międzynarodowych, gdyż rząd nie ma wtedy żadnego oparcia w swoim narodzie i jest zdany jedynie na łaskę mocarstw opiekuńczych.

Najlepszym tego dowodem jest obecna sytuacja gabinetu Szanownego Pana: nie rozporządza on żadną siłą fizyczną, a stronnictwa jedno za drugim oświadczyły, iż nie żywią doń zaufania. W takich warunkach rząd staje się zupełnie bezsilny w polityce zagranicznej. Cóż bowiem może mieć ktokolwiek za interes układać się z takim mężem stanu, który nie ma posłuchu we własnym narodzie, ani też nie ma siły fizycznej, któraby ten posłuch mogła nakazać. Taki rząd nie może być stroną, nie może być kontrahentem i to go zupełnie dyskwalifikuje na rynku międzynarodowym.

Tę nieznośną sytuację odrazuby zmienił sejm. Tam rząd albowiem znalazł poparcie większości i wtedy, silny tem zaufaniem, stanąłby do rozmów z przedstawicielami innych krajów, albo iez ustąpiłby miejsca gabinetowi, złożonemu z innych mężów stanu. Nie potrzeba dowodzić, iż tylko takie ukształtowanie się stosunków leży w interesie naszej ojczyzny, która natomiast nie ma żadnego pożytku z istnienia rządu bez siły i zależnego tylko od obcych czynników.

I znowu wydaje mi się rzeczą konieczną stwierdzenie powyższego faktu, aczkolwiek nie jest on przyjemny, nie wolno nam jednak naśladować strusia i zamykać oczy na rzeczy przykre. Jest to zaś faktem, iż zarówno Pan, Panie Prezesie Ministrów, jak i cały rząd przy nieistnieniu sejmu, jesteście całkowicie niezależni od polskiego społeczeństwa, jak również nie jesteście przed nim odpowiedzialni. Obecny rząd może zajmować swe stanowisko chociażby cały naród był mu przeciwny; nie nie są w stanie zdziałać przeciwko niemu deklaracje stronnictw, a nawet demonstracje uliczne, gdyż opiera się on o państwa centralne i one użyczają mu opieki, siły wykonawczej i środków działania. Iktoby chciał rząd obalić, musiałby przeciwko niemu działać w Berlinie, a nie w Warszawie. Zrozumiały to już u nas pewne sfery polityczne i nie odrzuciły tej drogi — jest to dla nas zarówno upakarzające jak i szkodliwe. Nie ma zaś na to innego środka zaradczego, jak tylko zwołanie sejmu, on bowiem odrazu unarodowi rząd, uzależniając go od narodu.

Są także i inne względy, domagające się koniecznie zwołania sejmu. Jedynie przy istnieniu sejmu stronnictwa polityczne posiadają jawną, legalną drogę do zdobycia władzy, gdy zaś tej drogi nie ma, wtedy musi nieodwołalnie zjawić się dążenie do zdobywania władzy siłą — zjawia się spisek, mający zawsze znacznie radykalniejszy program zmian w ustroju państwa, niż najdalej idąca opozycja parlamentarna. Na konspirację, która jest od tak dawna przyrodzoną chorobą naszego narodu, jedy-nem lekarstwem jest sejm; projektowana Rada Stanu doda tylko

konspiracyi nowej podniety i popchnie do niej szerokie sfery demokratyczne i skrzywdzone stronnictwa. W narodzie polskim idee parlamentarne tkwią bardzo głęboko, idą one do nas z naszej historii, to też naród poczuje się głęboko skrzywdzony, gdy zamiast sejmu, na który oczekuje, urzrzy powstającą Radę Stanu, zformowaną jak można było najbardziej anti-demokratycznie. Przeciwno takiej instytucji zbuntuje się myśl polska i powstanie silne dążenie, aby ją usunąć; a ponieważ nie będzie można uczynić tego drogą legalną, powstanie i będzie musiał powstać spisek. Nowe nieszczęście, za które odpowiedzialny będzie rząd obecny, gdyż on je wywołuje.

Bez jawnego życia parlamentarnego naród musi spiskować, aby zdobyć należne sobie prawa, ale nietylko czyni to naród. Formę konspiracyi przybiera również rząd i wszystkie urzędy, gdyż niema nad nimi żadnej kontroli publicznej; niema też komu składać sprawozdań ze swej działalności. Zle na tem zawsze wychodzi naród, ale jest to również fatalne dla rządu, dla rządu ucziwego. Nie ma on bowiem trybuny, z którejby mógł ze społeczeństwem rozmawiać, nie ma miejsca, gdzieby mógł odpierać stawiane sobie zarzuty. Gdy zaś naród nie widzi działalności rządu w świetle wolnych rozpraw sejmowych, wtedy zawsze go podejrzewa, a opozycyoniści rozpuszczają o nim różne opowieści, przybierające często formę oszczerstwa.

Dzieje się to zawsze, dzieje się to i teraz. W chwili obecnej naprzykład społeczeństwo jest zaalarmowane pogłoską, iż Rada Regencyjna i rząd są przeciwni temu, aby zawarcie pokoju automatycznie znosiło okupację, gdyż się obawiają, iż po wyjściu wojsk obcych u nas wybuchnie rewolucya. Jest to naturalnie nieprawda, ale jednak temu ludzie wierzą i oburzają się na to głęboko. Gdyby był sejm, taka pogłoska znalazłaby zaraz wyraz w interpelacji i sprawa zostałaby odrazu wyjaśniona, a tak jątrzy przeciwko rządowi masy narodu i patryotów, pragnących jaknajszybszego zniesienia okupacji.

Tego rodzaju pogłoski, a jest ich znacznie więcej, budzą nienawiść do rządu i wywołują dążenie do jego obalenia, a ponieważ nie można go obalić środkami legalnymi, rodzi się więc przekonanie o konieczności rewolucyi. Jest to całkowicie naturalne i dlatego niebezpieczne.

Jestem przekonany, Szanowny Panie Prezesie, iż Pan to widzi, ale może nie tak dokładnie jak ja; z wyżyn nie zawsze widać, co się dzieje w dolinach i dlatego pozwoliłem sobie zwrócić uwagę Szanownego Pana na te niebezpieczeństwa. Pan jeden może je zażegnać, doprowadzając do zwołania sejmu, bez którego idziemy nieodwołalnie ku katastrofie, która staje się wtedy jedynym sposobem wytworzenia władzy narodowej.

Dziś, przy obecnej sytuacji międzynarodowej, zwołanie sejmu polskiego nie przedstawia niemożliwości i dlatego, jeżeli wszyscy będziemy chcieli mieć sejm, to go mieć będziemy.

Szanowny Panie Prezesie Ministrów, wierzę iż odczyta Pan ten list z taką samą dobrą wolą, z jaką ja go pisałem i że odczuje Pan, iż chodziło mi nie o pustą krytykę i mówienie rzeczy przykrych, ale o szczere omówienie naszej trudnej sytuacji, dla wskazania drogi, jak z niej wyjść. W tem przekonaniu łączę wyrazy mego prawdziwego szacunku i poważania.

Warszawa dn. 28/XII 1917 r.

[Bohdan Straszewicz.

Bierność narodowa.

Moment lipcowej przysięgi, tak tragiczny w swych następstwach, był w życiu narodowym żołnierza polskiego z lat wojny europejskiej omal że nie najcięższym. Ze był to moment najważniejszy, wskazują na to z jednej strony niezwykle silne ataki pewnej części społeczeństwa, skierowane na pułki legionowe — z drugiej zaś fanatyczna obrona tych żołnierzy, którzy pozostali wierni swemu hasłu.

Zdawałoby się, że sprawa lipcowej przysięgi pułków legionowych przestała już budzić w Polsce żywe echo, że już społeczeństwo przeszło nad nią do porządku dziennego, zajmując się tylko jej konsekwencyami, to jest obozem Szczypiorna, Beniaminowa, Rasztadu i Hawelberga. Jednak nie należy tej sprawy zamazywać niepamięcią, nie należy traktować przysięgi jako dawno już przebrzmiały protest, jako tylko zapamiętanie się w wierności jednemu człowiekowi.

Przysięgę lipcową należy rozpatrywać pod kątem najważniejszych zagadnień narodowych, zagadnień, które ustawicznie Polskę nękały i nękają, od pierwszego dnia jej niewolniczego bytu. W fakcie żądanej przysięgi streściły się i uwypukliły te zagadnienia, nabrały jasnej wyrazistości i przez to skierowały na siebie dręczącą i czujną uwagę całej Polski. Pytanie, które z tych zagadnień jest wiecznym protestem przeciwko gwałtowi, niesłabnącym krzykiem ludzi wolnych i do wolności zdążających — a które grobowem echem dawno przeżytych narodowych klęsk — staje przed oczyma społeczeństwa w całej swej wyrazistości.

Gdy 6-go sierpnia 1914 roku, owego niezapomnianego dla Polski dnia, Józef Piłsudski wyruszył z Oleandrów krakowskich z garścią strzelców i po kilku godzinach przekroczył granicę Królestwa, zdawało się, iż wyzwiał przeciwko sobie cały naród polski. Wyzwanie było zuchwałe, lecz tem większy mógłby być tryumf, gdyby zwycięstwo zupełne ostało się przy tej garstce „pogrobowców romantyzmu“ — jak chcą dzisiaj nazywać Legiony różni w Polsce „ludzie przyszłości“.

Przypatrzmy się temu dniu 6-go sierpnia i porównajmy go z dniem 9-go lipca 1917 roku, z dniem projektowanej ceremonii

składania przysięgi na stoku cytadeli warszawskiej, z tym dniem o trzy lata prawie późniejszym, a tak samo przełomowym, jak i owa noc sierpniowa z 14-go roku.

Naród polski od ostatniego powstania zamknął karty swego politycznego życia. Od lat przeszło pięćdziesięciu sprawa polska stała się wewnętrznem tylko zagadnieniem każdego z trzech zaborców, sprawa państwa polskiego zeszła precz z areny politycznej Europy. Ze strony samego społeczeństwa nastąpiła również bierność polityczna (która nie zawsze do zguby prowadzić może/ i rozpoczął się równolegle do niej okres ciężkiej niemocy narodowej, niemocy, którą nazwę biernością.

Na długie lata przed europejską zawieruchą panowała w Polsce już nie bierność polityczna, ale gorzej, bo bierność narodowa. Rozpoczęła się wielka wojna, oczekiwana i przeczuwana, lecz spadła ona nieprzewidzianie zupełnie, przedewszystkiem na nieprzygotowane społeczeństwo polskie. Spadła ona jak piorun i jak piorun ogłuszyła i osłepiła naród. Bierność narodowa najjaskrawiej uwydatniła się wówczas, w owych pierwszych tygodniach wojny. Społeczeństwo polskie zcichło jeszcze bardziej, skryło się się jakby i zapadło wprost pod ziemię. Zewsząd wiał lęk i martwota... Wówczas wyruszył z Krakowa słaby, śmiesznie słaby, jak na powstające zewsząd milionowe potęgi, polski zbrojny oddziałek pod wodzą Piłsudskiego i wydał Rosyi wojnę. Co ważniejsza jednak, wydał wojnę przedewszystkiem własnemu społeczeństwu, wydał wojnę jego bierności narodowej.

Już w pierwszych dniach w Krakowie i nieomal w całej Galicyi wyzwanie to sprawiło choć w części żądany skutek. Były zgrzyty i dysonanse, była sprawa Legionu wschodniego, zaakceptowano jednak zbrojny czyn, zerwano maskę własnej niemocy, zrzuceno z siebie bierność choć w części. Ale za granicznymi słupami, tuż pod bokiem rozentuzjasmowanego Krakowa, w rdzeniu i stosie pacierzowym Polski, w Kongresówce, wzdłuż Wisły i Bugu panowała głucha cisza i zupełna martwota. Pierwsze bataliony strzeleckie wkraczały jak w obcy, wrogi kraj. Wszędzie, w chałupie chłopskiej czy we dworze, w mieszczańskim domu czy w pałacu tała się tępa narodowa niemoc, kryła się bierność zupełna, głucha na wszelkie, choćby rozpaczliwe wołania „samotników polskich“.

Potoczyła się wojna jak potężna lawina górska i wypadki mknęły jak wichur. Wstrząsały one społeczeństwem i w mnogości swej nieprzeliczonej zaczęły niem chwiać, poruszać, by może obudzić z tego zdrętwiałego snu. W pierwszych miesiącach wojny zostały chwilowo wolne od Moskwy zachodnie krańce Królestwa. Na krótko tylko, lecz chwile te pozwoliły, by się przedarła tam rwąca wieść od Krakowa... Opuściła wtenczas domy nieliczna garść Królewaków i odchodziła w bój z ciężkiem piętnem nieomal zdrady narodowej i z bolesną, uraglową nazwą

„pruskich parobków“. To wołała za nimi temi słowy potężna wtenczas w swej masie — bierność narodowa.

W takich i tym podobnych warunkach miał się rozwinąć nasz czyn, dwufrontowa walka, bój na śmierć: z Moskwą i z równieź znenawidzoną biernością naszego narodu!...

Przeszło trzy lata! Powolnie budził się naród i teraz można śmiało powiedzieć, że w masie swej, w liczbie milionów już czuwa! Nauczyła go wojna czuć, zdawałoby się odegnała precz tępotę.

Ale bierność narodowa została tu z nami w chałupach, dworach, pałacach — najwięcej zaś w tych ostatnich. Przyczaiła się tylko. Rozglądała się wokół, jak zło wieczne czekała... Aż znów wystąpiła w całej okazałości, z obliczem swoim, tak dobrze, tak bardzo dobrze nam znanem. Pozmieniały się tylko oryentacje! zmniejszyły się „szerokotorowe“ na węższe, przeistoczyły się niezbite do wody i ukazała się naszym żołnierskim oczom ta sama bierność, jak lat temu trzy... może w nieco zmniejszonej liczbie swych głosicieli, może...

I stała się w Polsce rzecz ciekawa, tak dobitnie charakteryzująca u nas pewne sfery, tak wyraziście ukazująca nam ich prawdziwe oblicze... Ten sam we krwi popsutej poddańczy legalizm, ta sama potulna lojalność, choćby tu w kraju Zulus czy Japończyk się panoszył, oczom się naszym ukazała! Ci sami ludzie, ta sama ukazująca się teraz bierność najzupełniejsza rzuca na żołnierza polskiego kamień potępienia, przeciwko tej samej niemocy polskiej stanął i teraz żołnierz do walki, przeciwko bierności, która mu lat temu trzy rzucała w twarz straszny wyraz narodowej zdrady i niecnego wysługiwania się obcym „odwiecznym wrogom!“...

Wszakże przypominamy sobie, wszak dobrze pamiętamy deklarację warszawskich panów o nieuznawaniu polskich formacji strzeleckich za stronę wojującą, stwierdzającą używanie przez strzelców naboju eksplodujących i zgadzającą się na wynikające stąd konsekwencje...

Moglibyśmy wielu, wielu ludziom w Polsce cisnąć w oczy tym szmatem gazety i ukazać ich w nagiej prawdzie faktów!... Rozglądnijmy się! Wszak dzisiaj „gros“ potęg politycznych, potępiających żołnierza za akt niezłożenia przysięgi lipcowej, pomawiających brygadyera Piłsudskiego o konszachty z... Rosyą, „gros“, powtarzam, tych ludzi, to są niemal ci sami, którzy nas lat temu 9—10 oddawali jako „bandytów“ w ręce moskiewskie i którzy dla nas wtenczas, w swej galopadzie słowianofilskiej, mieli tylko dwa słowa: „pruskie parobki“.

Gorzką rzeczą jest im to wypominać, lecz nie można takich faktów przebaczać, nie można na nie oczu zamykać; zajrzeć trzeba w duszę tych ludzi i pamiętać o każdym ich kroku, każdym słowie...

Bo przecież ci ludzie obecnie w Polsce mają władzę lub do niej dążą. Zaś żołnierz polski, wierny swym pierwszym przykazaniom zwalczania wszelkiej zewnętrznej bierności politycznej stanął z nią do walki.

Tylko teraz miał za sobą zimny rozrachunek z zamierzonego kroku, świadomość pełną jego znaczenia. Nie rozpałały teraz decyzji żołnierskiej płomienne nadzieje i marzenia, nie towarzyszył mu różowy zapach! Nie szedł żołnierz w niewiadome jak w roku 14-ym, lecz mimo to ostro rzucił hasło protestu przeciw gwałtowi bierności!...

Gwałtowi bierności! Zdawałoby się pozornie to słowo paradoksem, a jednak ile prawdy ono w sobie mieści w naszej historii! Ta bierność, bezsilna niemoc jest zawsze pełną energii i zdecydowania, gdy chodzi o zdławienie narodowego protestu! Ilek konsekwencji i silnej ręki ona okazuje!

Fakt tedy przysięgi stanął przed żołnierzem w formie zdeklarowania swej bierności narodowej, zaprzeczenia więc całej dotychczasowej upartej z nią walki — miałże żołnierz polski zdeklarować swą bierność narodową? Miałże on, żołnierz z Karpát, Wołynia i Polesia, z krańców Polski i rubieży — złożyć teraz swą broń i zwinąć ten sam sztandar, który mu w noc sierpniową nad głową łopotał? — Miałże on zaprzeć się teraz swej pierwszej walki z niemocą swego narodu?!...

Wiele jeszcze obowiązków czeka żołnierza polskiego. Pułki legionowe już skończyły swoją historię, przechodzą powoli do wspomnień, lecz nie wypełnił do ostatka swych dziejów żołnierz polski. Póki bierność narodowa święci swe tryumfy — nie może żołnierz polski dać za wygraną! Nadal niemoc swego narodu będzie zwalczał, choćby nie w mundur był ubrany. Bo nie mundur żołnierski jest treścią walki, a jest nią sama jej istota, dla której w żyłach narodowego, polskiego żołnierza zawsze dość płynie krwi...

Zdawałoby się pozornie, iż żołnierz ten uległ, iż jest na długi czas zwyciężony! Mylą się gruntownie ci, którzy tak myślą! Mylą się ci, którzy sądzą, że zabijany przez swoich i obcych, skuty kajdanami i więziony niema już w Polsce nic do mówienia. Jej prawdziwy obrońca i głosiciel!...

Chowają jeszcze od czasu do czasu ostatnich wymierających już powstańców 63 roku. Na klepsydrach wypisują im to znane w Polsce słowo: „sybirak“. Czy nie pomyślą o tem ci wszyscy, którzy teraz żołnierza polskiego tak nienawidzą, jak tylko wieczne tchórzostwo nienawidzić może każdego czynu odwagę, że kiedyś w Polsce za lat wiele, wiele mogą synowie ojcom swoim grzebanym pisać na klepsydrach jedno tylko słowo: „Szczypiorniak?!“...

Wacław Lipiński.

W sprawie pomników polskiej kultury.

Jedną z miar stopnia rozwoju kulturalnego społeczeństw jest dbałość, jaką otaczają pomniki swojej przeszłości. W społeczeństwach najwyżej stojących pod względem cywilizacyjnym dla zabytków muzealnych i archiwalnych buduje się prawdziwe pałace, w których liczne rzesze dobrze wyposażonych, fachowych sił troskliwie czuwają nad powierzonymi ich pieczy skarbami kultury i sztuki.

Polska w czasach nieszczęść narodowych utraciła bardzo znaczną część swego dorobku kulturalnego; celowo rozdrapywano lub niszczone polskie zbiory publiczne i prywatne, aby w ten sposób zniszczyć podstawy kultury naszego narodu, uniemożliwić lub przynajmniej utrudnić jej odrodzenie. Bardzo wiele też zabytków naszej przeszłości zaprzepaścili niesumienni ich właściciele lub chwilowi posiadacze, za marny grosz sprzedając te nieocenione skarby za granicę; w ostatnich latach nawet przedstawiciele pierwszych rodów w narodzie nie wahali się podobnym handlem splamić swych rodowych nazwisk.

Ponieważ z dawnych skarbów naszej kultury pozostały zaledwie skromne resztki, przeto tem staranniejszą opieką winno je było otoczyć polskie społeczeństwo, szczególnie zaś w Galicyi, która od czasów konstytucyi na tem właśnie polu miała niczem niekrępowaną swobodę, mogła zakładać polskie muzea narodowe i polskie archiwa, gromadzić w nich dzieła polskiej kultury i sztuki, rozprószone po kraju i narażone zazwyczaj na zaturę wskutek ciemnoty lub złej woli ich posiadaczy. Niestety z prawdziwym żalem musi się stwierdzić, że dla zabezpieczenia archiwaliów i zabytków muzealnych władze autonomicznej Galicyi bardzo mało zdziałały. Jedno jedyne Muzeum narodowe, jakie istnieje w Krakowie, nie jest instytucją krajową, ale miejską, krakowską; podobnie i miasto Lwów w ostatnich czasach z własnej inicjatywy i własnymi siłami założyło sobie galerię obrazów. Wprawdzie staraniem kraju powstały dwa archiwa krajowe, dla Galicyi wschodniej we Lwowie i dla zachodniej w Krakowie, ale pożał się Boże jak one wyglądają. Gdy na Zachodzie chodzi o to, aby archiwalia były pod każdym względem zabezpieczone i dostępne dla użytku naukowego uczonych i w tym celu buduje się specjalne gmachy, a urzędników podobnie jak urzędników państwowych wyposaża, to u nas jak przed laty 50 parę ciasnych, brudnych, z korytarzy częściowo przerobionych ubikacji służy zarówno dla pomieszczenia archiwaliów, kancelaryi i pracowni naukowej, a urzędnicy tych instytucyi, ludzie z akademickiem wykształceniem, żyją w gorszych warunkach ekonomicznych, aniżeli woźni na Zachodzie, a może nawet i woźni Wydziału krajowego.

Nie można się zresztą dziwić takiemu stanowi rzeczy. Dobro i rozwój każdej instytucji, a zatem i instytucji archiwalnej w pierwszym rzędzie leży na sercu ich kierownikom, którymi w krajach cywilizowanych bywają z reguły ludzie fachowo wykształceni, wszystkie swoje siły tylko służbie archiwalnej i pracy naukowej poświęcający i przeto za swą pracę dobrze wynagradzani. Naszym instytucjom archiwalnym dla „taniości“ narzuca się kierowników honorowych z pośród profesorów uniwersytetu, którzy, rzecz naturalna, zajęci swoim właściwym zawodem, o archiwa dbać nie mogą i nie dbają, pojawiają się w nich tylko jako goście dla podpisania „kawalków“ urzędowych, o ile to jest koniecznie potrzebnem.

Jakżeż władze krajowe mogły się zająć reorganizacją archiwów w duchu nowożytnym, jeżeli inicjatywa nie wyszła ze strony kierownictwa instytucji? Ale istniały przecież grona konserwatorów z ramienia Wydziału krajowego, obowiązane opiekować się archiwami, czuwać nad ich bezpieczeństwem i całością! Tak, byli konserwatorowie, chyba jednak po to, aby milcząc zgadzać się na „konserwację“ stanu rzeczy z przed lat kilkudziesięciu, kiedy się przeprowadzało do dziś obowiązującą organizację galicyjskich archiwów krajowych.

Wątpię, czy jest kraj w Europie, w którymby tak mało dbano o zabytki swojej przeszłości. Skutki zaś zaniedbania naszych archiwów stały się rzeczywiście fatalnymi; w różnych miejscowościach kraju przed laty, według urzędowych wykazów, znajdowały się archiwalia, dziś one nie istnieją; a ile ich wskutek wojny poszło na marne lub zagranicę się dostało...

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z zabytkami sztuki, bo wobec braku Muzeum, zorganizowanego przez władze krajowe, nie miały one właściwie opieki ze strony kraju; zrzucił on ją na barki honorowych konserwatorów krajowych¹⁾, którzy, obarczeni swą pracą zawodową, zajęciom konserwatorskim, pomimo najlepszych chęci, nie mogli zbyt wiele poświęcić czasu i sił, a przytem wobec miejscowych czynników, wobec złej woli pierwszego lepszego parocha, byli wprost bezsilnymi. Dla zabytków też sztuki naszej wojna obecna szczególnie okazała się katastrofalną i to nie tyle może ze względu na materalne zniszczenie, jak przedewszystkiem z tego powodu, że we wszystkich armiach znajduje się zbyt wielu amatorów, pragnących posiadać swoje własne zbiory.

Nieobliczalną wprost szkodę przyniósł polskiej kulturze fakt, że przynajmniej w głównych zarysach nie przeprowadzono u nas inwentaryzacji zabytków rozprószonych po starych kościołach i dworach. W Czechach takie rzeczy przeprowadza swoim kosztem kraj; w Galicyi na tak nie „realny“ cel władze krajowe nie znalazłyby funduszków... Powinnaby ich jednak dostarczyć

¹⁾ Państwowy urząd konserwatorski powstał na krótko przed wojną.

Akademia Umiejętności, która musi rozporządzać bardzo wielkimi zasobami, skoro mogła niedawno ofiarować 100.000 na biednych Komitetu biskupiego. Niewątpliwie szlachetny to czyn, wzruszająca ofiarność, szkoda tylko, że nie ma nic wspólnego z zadaniami tej naszej najwyższej instytucji naukowej. Gdybyż była przed wojną zdobyła się na stutysięczny giest z przeznaczeniem na rzeczy ściśle z jej celami związane, na zinwentaryzowanie zabytków polskiej sztuki i stworzenie przez to podstaw naukowych dla jednej z nauk w niej reprezentowanych, doprawdy spokojniejszym byłoby jej sumienie, że wypełniła obowiązek wobec nauki polskiej i wobec narodu. Wiele cennych dzieł sztuki znalazłoby bezpieczne schronienie w Krakowie, zrabowane zaś łatwiejby przyszło po wojnie odzyskać. Dzisiaj tylko od dobrej woli drapieżcy zależy przyznać się co z „barbarzyńskiego“ kraju zabrał na „pamiątkę“, jak ów Krüger z Monachium, który dobrodusznie się chwali, że wspaniałą rzeźbę, prawdopodobnie stwoszowską, z jednego z kościołów zachodniej Galicyi do ojczystego miasta przeniósł i w swoich zbiorach pomieścił.

Spodziewać się należy, że jedną z pierwszych spraw odrodzonego państwa polskiego będzie wygotowanie odpowiedniej ustawy o zabytkach naszej kultury i sztuki, że zostaną one uznane, bez względu na to w czym rękę obecnie się znajdują, za pomniki narodowe i własność narodową, których bez woli i wiedzy narodu nikomu nie będzie wolno za granicę kraju wywozić.

Dr. Jan Ptaśnik.

Glossy.

Konsolidacya.

— o — Mówić się znów poczyną o konsolidacyi opinii polskiej i działalności stronnictw. W rzeczywistości następuje silne zwierranie się obozów, na które się rozpadła politykująca część społeczeństwa polskiego i zbliżanie się do siebie grup pokrewnych interesem społecznym. Strach przed prawdziwemi i urojonymi niebezpieczeństwami przyspiesza skupianie się prawicy. Obawa przed żelazną ręką jednego zwycięzcy prowadzi do oddania się pod opiekę czynnikom, sympatyczniejszym dla narodu polskiego. Trwoga przed rewolucyą agrarną skłania do szybkiego załatwiania spraw ustrojowych, by zapewnić sobie pomoc obcą przed własnym ludem za cenę korony polskiej.

Na takiej podstawie nie może dojść do konsolidacyi wszystkich sił czynnych w polityce narodowej. Moment niebezpieczeństwa zewnętrznego może odegrać wybitną rolę konsolidacyjną, może nawet skłonić cały naród do tej samej koncepcyi kompromisowej. Kompromis musi jednak uwzględniać żywotne inte-

resy narodowe — zawierać go mogą ze sobą strony zdolne do powzięcia decyzji. Ze strony polskiej — tylko przedstawicielstwo narodowe, mające za sobą opinię ogółu.

Konsolidacja wewnętrzna narodu polskiego odbywać się może wokoło wielkich celów życia narodowego pod hasłem wydobywania i wyłączenia wszystkich sił własnych. 16 sierpnia, tylekroć sławiony jako ideał konsolidacji (choć od ideału daleki), zrodził się na tej podstawie. Grupy lewicy, zjednoczone w Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, mające za sobą wielki czyn z 6 sierpnia i pełne zapału poparcie społeczeństwa galicyjskiego, przystąpiły do kompromisu, poświęcając niezmiernie wiele — za cenę zaniechania przez dotychczasowych trójlojalnych ugodowców zabiegów, które osłabiały wobec obcych wszelki czyn polski. Grupy prawicy 16 sierpnia przekreślały po części swój program — ratowały możliwość przodownictwa w narodzie.

Warunkiem nowej powszechnej konsolidacji byłoby pozbycie się obawy ludu, gotowość uczciwego załatwienia najbardziej palących spraw społecznych dla podniesienia siły narodu. Warstwy, rządzące dziś w Polsce za zezwoleniem obcem, muszą zaprzagnąć oparcia się na szerokich masach i współdziałania z ludem. Tylko wówczas będzie możliwą konsolidacja społeczeństwa polskiego. Droga ku niej nie jest bynajmniej poddawanie się rzuconemu hasłu „konsolidowania się“, lecz stwarzanie faktów, wysuwanie żądań, które nadadzą treść twórczą przyszłej konsolidacji.

Dylemat.

Rozwój stosunków społeczno-politycznych Prus uczynił kwestyą palącą demokratyzację sejmu, opartego na najnędzniejszym — zdaniem Bismarcka — systemie wyborczym, jaki sobie można wyobrazić. Chodzi o zastąpienie sejmu trzyklasowego — wybranym na zasadzie bezpośredniego, tajnego i równego głosowania. Reforma taka byłaby wielkiem zwycięstwem zasady demokratycznej i z konieczności sprowadziłaby dalsze reformy demokratyczne (przedewszystkiem w samorządzie gminnym i powiatowym). Wyszłoby to na korzyść szerokich mas ludności niemieckiej, ale jednocześnie poderwałoby dotychczasowe podstawy polityki germanizatorskiej. „Ochrona niemieczyny“, opierająca się na całym systemie antypolskich ustaw wyjątkowych, byłaby poważnie zagrożona. Stąd opór bezwzględny wszystkich żywiołów reakcyjnych wobec postulatu równości głosowania przy wyborach do sejmu. Wskutek tego oporu reforma wyborcza albo zostanie unicestwiona, albo zniekształcona (np. w drodze wprowadzenia pluralności) tak, że szerokie masy ludu niemieckiego zostaną dotkliwie pokrzywdzone. Ucisk Polaków w Prusach staje się więc przekleństwem dla demokracji niemieckiej, wobec której zjawia się dylemat: albo zgodzić się na

dalsze istnienie przeżytych form ustroju państwowego, krzywdzących lud i umożliwiających ucisk Polaków, albo dążyć do stworzenia takich warunków, któreby uniemożliwiały ucisk Polaków i w ten sposób przygotowywały grunt dla normalnego rozwoju demokracji. Czy się to ostatnie da jednak pomyśleć przy dotychczasowym stosunku ziem polskich Prus do tego państwa, jest to bardziej niż wątpliwe. I demokracja niemiecka, o ile nie zechce zrezygnować z realizacji swych zasadniczych postulatów, musi się nad tem poważnie zastanowić.

Symbol.

Bez miary są krzywdy, których wyrównania oczekuje naród polski. Gdybyśmy chcieli dochodzić, która z tych krzywd jest największą — różne warstwy odpowiadałyby rozmaitem wyliczeniem gwałtów i przeszkod.

W jednym się godzi głos olbrzymiej większości narodu. Jedno żądanie idzie zarówno od manifestującej młodzieży, od niepodległościowych stronnictw politycznych, licznych zgromadzeń i bezpartyjnych przedstawicielstw samorządu: oddać narodowi Piłsudskiego!

Obraza sztandaru jest krzywdą, której żołnierz nie może darować. Uwieszenie wodza jest obrazą narodu.

Niewola Piłsudskiego to symbol niewoli Polski. Póki bohater narodowy będzie więziony, póty naród polski nie będzie mógł uwierzyć w dobre zamiary tych, co Go trzymają w twierdzy odległej, nie będzie mógł powziąć zaufania w szczerość zapewnień przyjacielskich tych, którzy nie podejmują wszelkich możliwych kroków, by znieść ową obelgę, rzuconą polskiemu ruchowi wyzwoleniczemu.

Uwolnienie Piłsudskiego to pierwszy, niezbędny warunek wiążących naród rokowań z Polską o przyszłe sojusze.

Z Wydawnictw.

Stanisław Koszutski. Geografia gospodarcza Polski (historycznej i etnograficznej). Bogactwo i wytwórczość. Warszawa, 1918. Arct, str. 334 i 3 mapy.

Podręcznik p. St. Koszutskiego, autora całego szeregu prac, dotyczących rozwoju ekonomicznego ziem polskich, stanowi pierwszą u nas próbę skreślenia obrazu życia gospodarczego na terenach Polski historyczno-etnograficznej. Uwzględnia więc nie tylko ziemie Rzeczypospolitej w jej granicach przedrozbiorowych, ale również Śląsk, Mazowsze pruskie i nawet polski skrawek Węgier północnych oraz Kurlandję. Praca p. Koszutskiego rozpada się na dwa działy — mniejszy, dający obraz warunków geograficzno-gospodarczych ziem Polski oraz bogactwa natural.

nego kraju we wszystkich dziedzinach jego życia i większy, mówiący o wytwórcości ziem polskich (rolnictwo, górnictwo, przemysł). Życie gospodarczo-społeczne w rozmaitych dziedzinach wytwórcości autor traktuje w znacznej mierze historycznie, rozwojowo, uwzględniając głównie ostatnie dziesięciolecie i zdążając do ustalenia niejako spisu inwentarza i bilansu wytwórcości ziem polskich w chwili wybuchu wojny światowej. Dzieło p. Koszutkiego jest pracą gruntowną, sumienną, opartą na wyzyskaniu wszystkich dostępnych źródeł, a pisaną żywo, przejrzystie, jasno. Pisząc swe dzieło, p. Koszutki miał na oku potrzeby i zadania gospodarcze tworzącego się niepodległego państwa polskiego i pod tym kątem widzenia analizuje całokształt naszych stosunków ekonomicznych. „Geografię gospodarczą Polski“ należy polecić gorąco jako niezbędną książkę podręczną każdemu, kto chce zdać sobie sprawę ze stanu i tendencji rozwojowych życia ekonomicznego Polski w dobie dzisiejszej.

Luźne Notatki.

Szkolnictwo w Zamojszczyźnie. Powiat zamojski gub. Lubelskiej, częściowo włączony za czasów rosyjskich do gub. Chełmskiej, był wystawiony zawsze na wpływy rasyfikatorskie. Skutkiem tego szkolnictwo w tym powiecie było i słabo rozwinięte i jeszcze bardziej antypolskie niż gdzieinąd, a ludność polska bezwzględnie od niego stroniła. Obecnie na terenie powiatu działają 163 szkoły ludowe; oświatę polską otrzymuje w nich 14.000 działwy. Pozbawione szkoły wsie natarczywie się o nią dopominają; lud chętnie garnie się do szkoły polskiej. W 163 szkołach powiatu zamojskiego pracuje 182 nauczycieli i nauczycielek; na jedną szkołę przypada około 100 dzieci, a na jedną siłę nauczycielską przeszło 80 dzieci. Wśród ciała nauczycielskiego jest 117 osób z Królestwa i 65 osób z Galicji. Pensya nauczycielska wynosi od 1.200 do 1.400 kor. rocznie; prócz tego w wielu miejscach naturalia. Wydatki pokrywają w 40 proc. mieszkańcy gminy, w 60 proc. władze powiatowe. Preliminarze poszczególnych szkół wahają się między cyframi 1.200 do 1.600 koron.

Wznowienie pracy Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Tow. Uniwersytetu Ludowego przez cały czas wojny utrzymywało najważniejszą swoją placówkę — Bibliotekę publiczną w Krakowie, która, pomimo znacznego zmniejszenia księgozbioru, spowodowanego stratami w czasie ewakuacji, wykazuje 59.375 wypożyczeń w r. 1916/17. Oddział krakowski w najcięższych chwilach zamknięcia miasta prowadził żywą pracę wśród dzieci i młodzieży, wykłady publiczne i szpitalne, wysyłał liczne książki i czasopisma żołnierzom Polakom w pole, do szpitali i obozów jeńców. Obecnie Zarząd Główny podejmuje szerszą działalność, zwraca się do Oddziałów prowincjonalnych o wznowienie pracy i do wszystkich ludzi dobrej woli o zakładanie nowych placówek. Zarząd Główny będzie im dostarczał bibliotek wędrownych i pomocy w urządzaniu wykładow. (Adres: Zwierzyniecka 14).

Żądania Polaków z Litwy. Przedstawiciele wszystkich stronnictw polskich na Litwie wystosowali do sekretarza stanu spraw zagr. Kühlmanna w Brześciu Litewskim telegram, w którym określają żądania Polaków na Litwie. Oświadczają się przeciw połączeniu Litwy zarówno z Rosją, jak z Niemcami, żądają dla Litwy niepodległości i możliwości zadecydowania o swoim losie.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie Mk. 45, miesięcznie Mk. 3'75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2'20. Na prowincyi: rocznie kor. 40, miesięcznie kor. 3'50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron. Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie 75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk., kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4'50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4'50.

ELEKTROWNIA ZWIĄZKOWA

SPÓŁKA Z OGR. ODPOW.

WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY L. 3

na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia
podwyższenia kapitału z 1,200.000 koron na
5,000.000 koron celem budowy elektrowni
okręgowych pędzonych gazem ziemnym, tor-
fem i wodą, przyjmuje zgłoszenia od Polaków
na udziały po 1000 koron.

„MASKI“

Czasopismo poświęcone **LITERATURZE, SZTUCE i SATYRZE**
rozpoczęło wychodzić z dniem 1 stycznia 1918 i będzie wychodzić
stałe jako **dekada w dniach 1, 10 i 20 każdego miesiąca.**

„MASKI“

postawiły sobie za zadanie **odbudowę kultury literacko-artystycznej**
przez skupienie wokoło redakcyi wszystkich wybitnych polskich
twórców zarówno w dziedzinie sztuki słowa jak sztuk plastycznych.

„MASKI“

poświęcają specjalną uwagę **najnowszyemu prądowi w literaturze
i sztuce.** Każdy zeszyt odznacza się **wytworną szatą wydawniczą**
i zawiera obok szeregu rysunków wielką reprodukcję z seryi

ŚLYNNYCH KARYKATUR K. SICHULSKIEGO

przedstawiających wybitne polskie osobistości.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie z przesyłką 43 kor.

Półrocznie z przesyłką 24 kor.

Kwartalnie z przesyłką 13 kor.

ZESZYT POJEDYNCZY 1 KOR. 50 HAL.

Adres redakcyi i administracyi: **KRAKÓW, UL. WOLSKA L. 19, I. P.**